Nr. 20 został skonfiskowany.

Cena 60 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5 WARSZAWA — 1932 — 15 PAŹDZIERNIKA NUMER 21

REDAGUJE KOMITET

„Upadek autorytetu" i „kryzys zaufania"

Wykreśliłam sobie parę godzin życia i przeczytałam od deski do deski 5 najpopularniejszych czasopism polsko-katolickich.

Ostatecznie — macki średniowiecza, które jeszcze uciskają mózgi tylu tysięcy ludzi — są najzupełniej godne uwagi.

Miesięcznik „Rycerz Niepokalanej" ma 620.000 nakładu.

Zważywszy, że jeden numer czyta od kilku, do kilkunastu osób — łatwo obliczyć, w przybliżeniu, ile głów się otumania. Rzecz prosta — taka cyfra dochodzi do paru miljonów.

Wydawany przez o. o. Franciszkanów, a więc — przez ludzi, którzy, niejako z urzędu, powinni stać blisko dekalogu — „Rycerz Niepokalanej" nietylko ignoruje przykazanie: „nie zabijaj", lecz — poprostu rozkoszuje się militarystyczną terminologją. Aż roi się nietylko od „rycerzy" niepokalanej, ale i od jej „milicji", „żołnierzy", „generałów" i temu podobnych wojskowych figur. Owe ideologicznie skoszarowane, „kadry" czytelników — zagrzewa się, jak zwykle, zapewnieniem, że „poza kościołem katolickim niemasz zbawienia", co znakomicie podsyca ich barbarzyńską nienawiść do inowierców.

Ta militarystyczno-szowinistyczna polityka ma na celu głównie szerzenie antysemityzmu, co też czyni całkiem otwarcie: Tygodnik „Posiew" (numer 38), zbierający ładne pokłosie 20 000 nakładu — zamieszcza w kronice z Warszawy nikczemnie zredagowaną notatkę pod tytułem: „Żydzi prowokują awantury". Notatka ta: gloryfikuje bojkotowanie księgarni żydow-

skich w okresie kupowania książek szkolnych. Z rozrzewnieniem opisuje katolickich studentów przy pracy obywatelskiej, polegającej na „informowaniu“ publiczności, jakie sklepy „należy“ omijać. Z nietajoną satysfakcją stwierdza, że kupcy żydowscy dotkliwie odczuli skutki bojkotu i — bije w tarany z oburzenia, że jeden z księgarzy śmiał złajać studenta, który odganiał publiczność od jego sklepu, co „zakłóciło spokój“.

Katolicy mogą, a nawet powinni, pozbawiać Żydów środków utrzymania, ale „gudłajowi“ wara protestować. Zaiste — śliczna ilustracja do nauki o równości i miłosierdziu. A zarazem bajeczna zachęta dla polskich obywateli wyznania mojżeszowego do regu'arnego płacenia podatków.

„Posiew“ hojną dłonią sieje nienawiść. W tej samej kronice z Warszawy jest druga notatka, zatytułowana: „Bojówka żydowska zmasakrowała Polaka“. Masakra polegała na tem, że kilkoro żydowskich dzieci rzuciło kamieniami w katolickiego pijaka.

W krzewieniu nienawiści — pisma katolickie zdają się poprostu prześcigać. Za „Posiewem“ idzie „Przegląd Katolicki“ W 38 numerze tego tygodnika o 100.000 nakładu, paręset tysięcy ludzi czyta surowy zakaz kupowania w żydowskich sklepach. Powszechnie wiadomo, że olbrzymia większość chrześcijańskich firm zaopatruje się wyłącznie u żydowskich grosistów (hurtowników) co bynajmniej nie odstrasza katolickiej klijenteli. W jej pojęciu — przez użycie chrześcijańskiego pośrednictwa — towar się oczyścił. Szkoda tylko, że równocześnie i podrożał. Ta polityka ustawicznego jątrzenia ludzi, którym w dodatku wmawia się, że warunkiem zbawienia jest umysł nieskalany krytyczną myślą — ta polityka, rzecz prosta, zbiera obfity plon w rodzaju pamiętnych zajść na polskich uniwersytetach.

W wyniku ostatecznym „Posiew“ szczyci się, iż: „na każdym kroku stwierdzić można, że wśród tej tak silnie i prawdziwie po mistrzowsku zorganizowanej Młodzieży Katolicko-Polskiej panuje zdrowy i Chrystusowy duch, a dowodem tego: jej piękna i wzniosła praca, która zdąża do tego, co tak gorąco leży na sercu naszemu Ojcu Świetemu, a mianowicie przywrócenie i rozszerzenie Królestwa Chrystusowego na ziemi, a powtóre do tego, co drogiem sercu każdego szczerego Polaka być powinno — dać Ojczyźnie naszej moc i potęgę, ale utwierdzoną i opartą na zasadach naszej Świętej wiary.“

Treść idzie najzupełniej w parze z formą. „Mały Apostoł“, miesięcznik o kilkunastu tysiącach nakładu, daje opowiastki i artykuliki dla młodzieży, które są stekiem śmiertelnie nudnych, płaskich bzdur Nawet wiadomości z misji, zamiast zapoznawać ze światem, ograniczają się do referowania rzeczy rozpaczliwie błahych, w rodzaju rewelacji o tem, że pewien Chińczyk chrześcijanin wykonał popiersie papieża z jednego ziarnka ryżu

Obok otumaniania pamięta się również o rozjątrzaniu młodzieży od najwcześniejszych lat. Bardzo celowe są opowiadania o mękach zadawanych katolickim księżom przez bolszewików. Nic lepiej nie przysposabia przyszłego obywatela do przenośnego i dosłownego chodzenia z nożem w zębach.

Ta ciemna lektura wspaniale się opłaca jej wydawcom. Rzecz prosta, nie zadowalają się prenumeratą. Ci „chrześcijanie“ zręcznie i owocnie krzewią pogański zwyczaj przebłagiwania bóstwa drogą ofiar, które inkasują w imieniu — Matki Boskiej. „Królowa Apostołów“ — miesięcznik o kilkunastu tysiącach nakładu, w ciągu miesiąca września zgarnął od biedoty 851 złp. i 100 kor. cz. za „powrót do zdrowia“, za „zdanie egzaminu“, za „wybrnięcie z trudnej sprawy“, którą się bliżej nie określa i t. d., wreszcie — 50 zł. pierścionek i obrączkę na — sukienkę dla pana Jezusa. „Rycerz Niepokalanej“ ma tę samą metodę zarobkowania. Za „ocalenie od kary sądowej“ i inne temu podobne „łaski“ zebrano za miesiąc wrzesień 2.996 złp. 50 fr., 50 kor. cz. i 1 dol. Nie jest to bynajmniej pełna suma. Przy niektórych ofiarach jest dopisek: „ofiara skromna“, lub „ofiary nie ogłaszać“, a pod wszystkiemi widnieją trzy skromne literki: „d. c. n.“ W zeszycie październikowym kabalistyczne literki zamieniają się w cyfry: 9887 złp. 165 fr. fr. i 100 lei.

Przedsiębiorstwo, istniejące od 1932 lat, nie może prowadzić polityki krótkowzrocznej. Wszystko w niem jest wykalkulowane nietylko nadzwyczaj po kupiecku, lecz i na jaknajdalszą metę. Filje przedsiębiorstwa—pisma katolickie—gorliwie propagują jaknajwiększe rozmnażanie się odbiorców. „Przegląd Katolicki” daje mapę statystyczną przyrostu ludności w Polsce. Plamami czarnemi jak wyrzut zaznaczono na niej miejsca, w których rodzi się więcej prawosławnych i unitów, aniżeli katolików.

W „Królowej Apostołów” (numer 9), Sodalis Marjanus ks. Cegiełka opisuje, że w Cherburgu, na chrzcie polskiej łodzi podwodnej „Żbik”—wygłosił, przy szampanie, głęboką sentencję, pełną oryginalności: „jak Bóg da dzieci, da i na dzieci”. Te „wywody” miał potwierdzić kapitan marynarki polskiej, piętnując z oburzeniem „bojowskie poradnie”. (Ciekawe, ile ten anty-Boyowy bojownik rozmnażania się, przysporzył państwu obywateli?).

Czytelnicy pism katolickich mają nie wiedzieć nawet, że łatwo bzdurzyć przy szampanie, lecz — sprowadzić na świat ósmego mieszkańca jednej izby i pomniejszyć tem samem o jedną ósmą kawałek chleba głodnych dzieci—to rzecz nietylko bardzo trudna, lecz poprostu—głęboko niemoralna. By jeszcze choć trochę utrzymać ludzi w nierozumieniu najprostszych, życiowych racyj, trzeba ich nieustannie zdzielać pałką przez mózg. „Królowa Apostołów” czyni to całkiem jawnie. Czytamy tam:

„Niema wolnomyślności w wierze w Boga—liberalnie usposobiony oddala się coraz bardziej od Boga i kończy na bezbożności!“.

W jednem zdaniu jest bezapelacyjne pogwałcenie i wolności i myśli.

Po takiem ogólnem „przygotowaniu” zahukany biedak wierzy już we wszystko. Czytelnicy „Przeglądu Katolickiego” z drżeniem świętej grozy śledzą „sprawozdania” z cudu św. Januarego w Neapolu. Cud polega na tem, że krew biskupa, którego ścięto przeszło 1600 lat temu, za cesarza Djoklecjana w 305 r.—burzy się w ampułkach, o czem donosi ludowi ksiądz celebrujący nabożeństwo

„...a gdy celebrujący po długich nieraz modłach, stwierdzi, że krew się burzy, lud nie posiada się z radości i, dziękując Bogu i Świętemu za ten objaw łaski, woła: niech żyje Święty January”.

Ten opis współczesnego święta, (ozdobiony na karcie tytułowej pisma fotografją ponurej maski), dziwnie przypomina opis pogrzebu błogosławionego Iwana Jakowlewicza w latach 10-ych ub. w., jaki daje Borys Pilniak w swej pięknej książce: „Wołga wpada do morza Kaspijskiego”. „W Rosji trzeba oglądać się wstecz, a strach wstecz się oglądać”—powiada jeden z bohaterów książki i, jako przykład, cytuje ów pogrzeb „błogosławionego”:

„Iwan Jakowlewicz za życia—przepraszam za wyrażenie—robił pod siebie i ciekło z pod niego. Stróże mieli nakazane posypywać wokoło niego podłogę piaskiem. Ten piasek zwilżony przez Iwana Jakowlewicza, jego wielbiciele zbierali i zanosili do domów... Watę, którą nieboszczyk miał zatkane nos i uszy, po odśpiewaniu psalmów dzielono na maleńkie kawałeczki, żeby je rozdać wiernym. Wiele osób przychodziło ze słoikami i zbierało w nie ciecz, która ciekła z trumny, bo nieboszczyk zmarł na puchlinę wodną...”

Współczesne święto katolickie na cześć biskupa słynącego cudami i zachowanie się tłumu podczas tego rodzaju nabożeństwa, przypomina nietylko budzące grozę opisy znakomitych pisarzy, lecz również i opisy epidemij religijnych, z jakiemi zapoznaje nas psychjatrja

W „Nowinach psychjatrycznych” (Rok 1930, zeszyt I, II, „Epidemje psychiczne w historji żydów”, szkic historyczny Dr A. Wirszubskiego)—czytamy:

„Badając historję narodów, psychopatolog będzie mógł łatwo stwierdzić, że w pewnych warunkach całe narody i społeczeństwa podlegają rozstrojowi psychicznemu narówni z poszczególnymi osobnikami. W różnych epokach historji i u różnych narodów panowały epidemje psychiczne, przyczem masowy szał składał się z elementów religijnych, politycznych, socjalnych i ekonomicznych. Jak u poszczególnej jednostki—zewnętrzny objaw psychozy zależy nietylko od stopnia zachorzenia, lecz i od indywidualności chorego—jego światopoglądu, stanowiska społecznego i otoczenia—tak równie na nastrojach psychopatologicznych ogarniających władze psychiczne mas, wyciskają właściwe piętno warunki socjalne, otaczające środowisko moralne i t. p. okoliczności zewnętrzne“.

Epidemje psychiczne, które nawiedzały masy przez setki lat, dziś przechodzą do historji dla tego tylko, że jak stwierdza dr. A. Wirszubski, prorocy i mesjasze zostają, jako paranoicy*) świadomie skierowywani przez otoczenie do psychjatry.

---

*) Paranoicy—ludzie cierpiący na chroniczne zaburzenia umysłowe. Red.

Ludzie wierzą jeszcze, że w ampułkach szumi krew biskupa, którego stracono temu przeszło 1600 lat; setki tysięcy biedaków, trwa nadal w uścisku polipa, zaciskającego na ich mózgach swoje krwiożercze macki — ale zwycięstwo rozumu nad chorobliwą bezmyślnością zaczyna już świtać. Stwierdzają to nawet pisma katolickie. Obrzydliwie dewocyjny „Rycerz niepokalanej" nietylko nie grzmi już na nieodmawianie modlitwy, lecz fakt, że holenderski minister przeżegnał się publicznie' cytuje jako przykład zawrotnej odwagi. Papież zaś w swej ostatniej encyklice: oficjalnie stwierdza „upadek autorytetu', kościoła i „kryzys zaufania" do jego władz

Triumfująca myśl zwolna, radykalnie zabija polipa, wysysającego mózg ludzkości.

Marja Milkiewiczowa

Krytyka etyki Jezusowej

(ciąg dalszy)

Nie troszczcie się, cobyście jedli ani o ciało wasze, czembyście się odziewali: Azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm? i ciało niżli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azaż wyście nie daleko ważniejsi, niż oni? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną: nie pracują, ani przędą. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa: jakoż daleko więcej was małej wiary? Nie troszczcie się tedy, mówiąc: Cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czem się będziemy przyodziewać? Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Nie troszczcież się tedy o jutro. Albowiem jutrzejszy dzień sam o siebie troskać się będzie (Mt V 25 — 34 z opuszczeniami). — Zasadami naszemi są zasady wręcz odmienne. Musimy troszczyć się o jedzenie, odziewanie, o przyszłość naszą. Kto o to zabiegać nie będzie ten marnie zginie lub jego byt będzie zależny od przypadku, albo od utrzymania u innych, pracujących. Zasady powyższe są zasadami próżniaków, społecznych pasorzytów lub żebrzących dziadów, nie zaś ludzi pracy.

Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni, albowiem tak was osądzą, jak wy sądzić będziecie (Mt VII 1 — 2). Naodwrót: o wszystkiem krytycznie sądźcie i sami się krytyce i sądom innych poddawajcie.

Nie rzucajcie pereł przed wieprze, by ich snadź nie podeptały nogami swemi i obróciwszy się, aby was nie rozszarpały (Mt VII 6). Słusznem oczywiście jest, żeby pereł przed wieprze nie rzucać, ale kiedy coś podobnego robiono? W każdym razie nie należałoby tego robić ze względu na kosztowność pereł, a nie ze względu na możliwość rozszarpania, co ze strony wieprzów ludziom nie zagraża.

Proście a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzone. Albowiem wszelki, który prosi, bierze: a kto szuka znajduje, a kołaczącemu będzie otworzone (Mt VII 7—8). Można to uważać raczej za wezwania do wytrwałości w dążeniach, ale nie zawsze rzeczy się tak mają, że proszący otrzymuje i t. d. Dlatego nie odmawiając pewnej słuszności tym radom, nie można ich uważać za jakąś szczególniejszą mądrość życiową.

Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad pana swego. Dosyć uczniowi, aby był jako mistrz jego, a słudze jako pan jego (Mt X 24 — 25). W ten sposób nie byłoby żadnego postępu, a stwarzałby się zastój i kasta „mistrzów". Naszą zasadą jest: niech uczeń prześciga mistrza, a sługa pana o ile zdoła tego dokonać. Jezus wymagał, żeby uczeń i sługa nie tylko nie przewyższali, ale nawet nie dorównywali swemu mistrzowi i panu.

Nie jest nic skrytego, coby odkryte być nie miało, ani tajemnego, czegoby wiedzieć nie miano (Mt X 26). — Owszem, jest wiele takich rzeczy, a nasze poznanie ma swe granice niedające się przekroczyć z powodu specyficznej budowy władz poznawczych, których zmienić nie możemy, choć wiemy, że mogłyby być inne.

Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą: ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła (Mt X 10). — Boimy się tych, którzy chcą nam życie odebrać, bo jeśliby nawet po śmierci ciała dusza bytować nadal miała, to będzie po niem bytować bez względu na długość życia. Pocóż je więc skracać? O zatraceniu zaś do piekła ciała i duszy być nie może, gdyż ciało w płomieniach szybkoby spłonęło, a dusza jako niematerjalna wogóle płomieniom nie ulega. Pozatem piekło jest pojęciem mitycznem.

Żaden z wróbli nie upadnie na ziemię bez Ojca (boga) (Mt X 29). Nic o tem nie wiemy, żeby upadek wróbli był zależny od woli boga, który, gdyby nawet był, byłby istotą zbyt drobiazgową, żeby miał troszczyć się o tak drobne sprawy jak upadek ptaków na ziemię. Ptaki latają, i giną zależnie od stanu swego zdrowia, a nie w związku z wolą Ojca.

Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz, bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcu jego i córkę przeciw matce jej i synowę przeciw świekrze jej i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy (Mt X 35). — I to się nazywa miłość bliźniego! Rozprzęganie doktryną związków rodzinnych i różnienie ludzi najbliżej z sobą żyjących.

Kto miłuje ojca albo matkę więcej, niż mię, nie jest mnie godzien, a kto miłuje syna, albo córkę nademnie nie jest mnie godzien (Mt 37). Jezus każe stawiać swą osobę wyżej niźli członków rodziny. Nie każdemu je-

dnak w takim stopniu na jego osobie zależy. W każdym razie nie dowodzi to „pokornego serca" u Jezusa (Mt XI 29).

Wchodźcie przez ciasną bramę prowadzącą do żywota w przeciwieństwie do przestronnej prowadzącej na zatracenie (Mt VII 13 — 14). Przeciwstawienie sztuczne, nie odpowiadające prawdzie życiowej. Można być głośnym wchodząc „szeroką bramą" w życie, a być mimo to porządnym człowiekiem.

Pewien uczeń chce iść za Jezusem, ale dopiero po pochowaniu ojca, na co Jezus odpowiada: „Pójdź za mną, a dopuść umarłym grzebać umarłych swoich" (Mt VII 21 — 22). Umarli sami się grzebać nie potrafią, a zatem mogą ich tylko pogrzebać żywi. Domaganie się opuszczenia ojca zmarłego przed jego pochowaniem dowodzi oschłości uczucia.

Jezus wypędza czartów w stado wieprzów, które rzuca się do morza, gdzie w wodzie ginie (Mt VIII 32). Jest to wyrządzanie szkody właścicielowi trzody.

Jezus wysyłając swych rozesłańców daje im polecenie: nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani mieszkań w drodze, ani dwóch sukien, ani butów, ani laski, albowiem godzien jest robotnik strawy swojej (Mt X 9 — 10). Są to zalecenia życia beztroskiego, zdanego — jak się to mówi — „na łaskę boską". Ta beztroskość nie odpowiada ludziom przezornym i zapobiegliwym.

Miastom i ludziom którzy nie przyjmą gościnnie apostołów Jezusa gorzej będzie niźli ziemi sodomskiej i gomorejskiej w dzień sądny (Mt X 15). Jednem słowem za nieuznawanie doktryny Jezusowej grozi piekło z jego bez końca trwającemi mękami. I to się nazywa „miłość bliźniego"! — skazywanie kogoś na płomienie za to, że się przekonać nie dał.

Gdy apostołowie zostaną podczas swej działalności aresztowani i stawieni przed hegemonów i królów, to w owym momencie nie mają myśleć, coby mówili „albowiem nie oni są, którzy mówią, ale Duch ich Ojca, który mówi w nich" (Mt X 20). — Można sobie wyobrazić do jakiego ciasnego i zarozumiałego doktrynerstwa doprowadzało takiego apostoła wysokie mniemanie o sobie, że przez niego przemawia „Duch Św.". Wszystkie zachcianki kleru i doktryny, urągające zdrowemu rozumowi miały swoje autorytatywne poparcie w mniemaniu, że Duch Święty przemawia przez nich. Tu leży źródło zarozumiałości i doktrynerstwa propagandystów i brak wszelkiego samokrytycyzmu, a zarazem źródło żądzy władzy i wymagania posłuszeństwa wśród wiernych. Tu jest także źródło późniejszej „nieomylności' papieża rzymskiego.

Nietylko pojedyńczych ludzi, ale całe miasta wysyła Jezus na skwierczenie w ogniu piekła, jak np. Kafarnaum (Mt XI 21) i zapowiada im grozę w dniu sądnym, jak np. miastom Korozaim, Betsaidzie. A wszystko dlatego, że

cuda Jezusa nie miały dla nich dostatecznej mocy przekonywającej.

Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę (Mt XI 28). Nie okazało się to prawdą. Wyznawcy Jezusa wnieśli w świat podział na wiernych i niewiernych i sprowadzili rozdźwięki między ludźmi i walki o władzę nad światem papiestwa. Sam Jezus to zapowiedział: Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz, bom przyszedł rozłączyć członków rodziny wzajemnie (Mt X 34 — 35).

Weźmijcie jarzmo moje na siebie, a uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca: a znajdziecie odpoczynek duszom waszym, albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie (Mt X 30). — Wcale tak dobrze nie było, lecz jarzmo Jezusa okazało się wyjątkowo ciężkie i stuleciami mieczem papiestwa ciążyło nad Europą, tak że sprawdziły się słowa Jezusa (Mt X 21 — 22): A wyda brat brata na śmierć i ojciec syna: i powstaną synowie przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprawiać będą. I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego. Przy „pokornem sercu" nazywa faryzeuszów „rodzajem jaszczurczym".

Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zbiera ze mną, — rozprasza (Mt XII 30). — Oto źródło nietolerancji religijnej, bo kto nie jest z Jezusem, ten jest uważany za przeciwnika chrześcijaństwa. W istocie jednak sprawa tak wygląda, że kto nie jest z Jezusem, ten wobec niego zajmuje stanowisko obojętne, jak miljony ludzi w różnych krajach, gdzie chrześcijaństwo nie dotarło, i gdzie spotka się ono z obojętnością ludności, jeśli ona się z niem spotka.

Bluźnierstwo Ducha nie będzie odpuszczone (Mt XII 31). Jezus zgóry zakłada, że wszyscy muszą wierzyć w owego Ducha, skoro mogą mu bluźnić. Tymczasem mnóstwo ludzi uważa go za postać mityczną, nierealną, wobec czego o bluźnierstwie niema mowy. Tego Ducha uważa niejako za ważniejszego od siebie, skoro utrzymuje (Mt XII 32): „ktobykolwiek rzekł słowo przeciwko Synowi człowieczemu, będzie mu odpuszczone: ale ktoby mówił przeciw Duchowi Św., nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym". Ładna perspektywa! Ks. dr. Antoni Szlagowski pisze w komentarzu do tego wersetu: „Zapewne pewne grzechy w przyszłem życiu mogą być odpuszczone, a więc jest czyściec". Jezus powiada wyraźnie, że grzech przeciwko Duchowi św.. nie będzie odpuszczony „ani w tym, ani w przyszłym wieku", a komentator, ks. biskup Ant. Szlagowski powiada: że jednak może być odpuszczony i wyprowadza z tego nawet wniosek o istnieniu czyśćca.

Rodzaju jaszczurczy! Jakoż możecie dobre rzeczy mówić, gdy żeście źli? ponieważ z obfitości serca usta mówią (Mt XII 34). — Słuszna uwaga! Ale, jeśli tak się

rzeczy mają, pocóż ta surowość względem „rodzaju jaszczurczego"?

Z każdego wyrzuconego słowa próżnego ludzie zdadzą liczbę w dzień sądny (Mt XII 36). Jakążto katorgę chciał Jezus uczynić z stosunków między ludźmi, każąc im unikać słów „próżnych". Możnaby sobie zupełnie obrzydzić życie, słuchając wyłącznie tylko słów poważnych!

Niektórzy doktorowie i faryzeusze, którym miał tylekroć za złe, że nie wierzą w jego posłannictwo domagają się od niego znaku (Mt XII 38). Cóż w tem dziwnego? Przecież tego żąda się od każdego człowieka, który występuje z nowemi ideami i podaje się za „Syna Bożego", czego sprawdzić nie można! Jezus natrząsa się z ich zdrowego rozumu i nazywa ich „rodzajem złym i cudzołożnym".

Jonasz był w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy noce (Mt XII 40). Jest to oczywiście niemożliwe, a opowieść ta ma charakter mityczny (prawdopodobnie wyłanianie się sierpa księżycowego z ciemnej tarczy po okrągło trzech dniach niewidzialności), a jeśli Jezus powołuje się na ten mit, jako na fakt realny, to skłaniać to musi ludzi do niewiary w jego „boski" rozum. Nie można się zatem dziwić, że ludzie nie chcą weń wierzyć.

Jezus opowiada, że jeśli duch nieczysty wyjdzie z człowieka, to chodzi po miejscach suchych szukając odpoczynku, a nie znajdując go wraca z siedmiu gorszymi od siebie, przez co doprowadzają danego człowieka do stanu gorszego, niźli na początku (Mt XII 43 — 45). Nic nie wiemy o takim duchu i uważamy jego, oraz owych siedmiu innych za postacie mityczne (liczba 7 spotyka się w biblji 754 razy), ale gdyby moralność człowieka zależną była od nawiedzania go przez złe duchy, to w takim razie pocóż tak się oburzać na niego, kiedy za duchy te nie odpowiada?

Gdy Jezusowi zwracają uwagę, że jego matka i bracia czekają nań przed domem (Mt XII 47), Jezus przeciwstawia ich szerszemu pojęciu braci i sióstr, za których uważa uczni swoich. To lekceważące pytanie „która jest matka moja i którzy są bracia moi?" wskazuje, że niżej stawiał związki krwi od związków ideowych.

Ktokolwiek ma, będzie mu dane i obfitować będzie: a kto niema i co ma, będzie wzięte od niego (Mt XIII 12). Ładna zasada! Więc nigdy nie tylko nie można być zamożnym, ale przyjdzie nawet stracić to, co się posiada. W społeczeństwie więc bogacze staliby się jeszcze większymi bogaczami, a ubodzy jeszcze większymi biedakami. Na szczęście tak się nie dzieje.

Jezus nie uczynił w ojczyźnie cudów wielu dla niedowiarstwa ziomków (Mt XIII 58). „Cud" jest cudem i zawszeby go można stwierdzić wśród kogokolwiek się występuje, jeśliby w istocie był cudem. Jeśli możność czynienia cudów Jezusa zależy od okolicy, a nie od istotnej zdolności,

to mimowoli nasuwać się musi myśl, że warunkiem stwierdzania cudów była także łatwowierność.

Jakaś chananejka, której córka dręczona jest przez szatana, prosi Jezusa o pomoc, ale on powiada „nie jestem posłany, jedno do owiec, które zginęły z domu izraelskiego" (Mt XV 24)., „nie dobra jest brać chleb synowski, a miotać psom"; dopiero, gdy zwróciła uwagę Jezusa na to, że i szczenięta jedzą z odrobin spadających ze stołu panów, uzdrowił ją. W opowiadaniu tem Jezus nie schodzi ze stanowiska ciasnego patrjotyzmu żydowskiego. Chananejczycy są przez niego przyrównani do psów.

Będziecie mieć wiarę, jako ziarno gorczyczne, rzeczecie tej górze: Przejdź stąd tam, a przejdzie i nic podobnego wam nie będzie (Mt XVII 19). — Szkoda, że dotychczas nikt jeszcze czegoś podobnego nie dokazał. Wprawdzie opowiadano, że Grzegorz Neocezarejski przeniósł górę z jednego miejsca na drugie, ale tego nikt nie sprawdził. „Nic podobnego wam nie będzie" — a jednak „zatwardziałych serc" faryzeuszów przekonać nie zdołał.

Ktokolwiek się uniży jako dziecię, ten jest większy w królestwie niebieskiem (Mt XVIII 4). Nic o tem nie słyszeliśmy, żeby się dzieci „uniżały". Dziecię jest dziecięciem i nie powinno się wymagać od niego ani samo-uniżeń, ani samo-wywyższeń. Powinno być traktowane z godnością jako człowiek jeszcze nie dojrzały, który jednak kiedyś dojrzeje i może nawet dorosłych przewyższyć swoją duchową i fizyczną sprawnością. A jeśli już ma być mowa o samouniżeniach niezależnie od dzieci, to uważamy je nie tylko za niepotrzebne, ale nawet za szkodliwe. Wystarczy przedmiotowe pojęcie o swej wartości i kompentencji i przeciwne wszelkim samouniżeniom poczucie godności osobistej.

Zgorszenia muszą przyjść, a wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi (Mt XVIII 7). Jeśli „zgorszenia muszą przyjść", to czemuż biada ma być temu przez którego one przychodzą. Gdzie jest konieczność, tam niema przewinień.

Brat, który nie usłucha karzącego brata, ani świadków, ani kościoła ma być jako poganin i celnik (Mt XVIII 17). Rozumiemy, że człowiek, który nie okazuje żalu za czyn nieszlachetny budzi niechęć, ale dlaczego tacy ludzie mają być przyrównywani do pogan i celników, jak gdyby wśród nich nie było także porządnych ludzi? Jezus przecież nie mówi „jako zły poganin lub zły celnik", tylko wogóle „jako poganin i celnik".

Jeśli dwóch ludzi prosi Boga o rzecz, to modlitwa ich będzie wysłuchana (Mt XVIII 19). Ileż to modlitw nie tylko dwóch ludzi, ale więcej nie jest „wysłuchiwanych"!

Jezus każe Piotrowi odpuszczać bratu 77 razy, t. j. bardzo wiele razy (Mt XVIII 22). Dlaczego jednak

odpuszczać? Przecież może się w ten sposób zakraść w społeczeństwo bezkarność za zbrodnie. Sam bóg nie odpuści grzechów na sądzie ostatecznym, a Jezus uważa, że grzech przeciwko duchowi św. jest wogóle nieodpuszczalnym (Mt XII 32), nawet za powiedzenie bratu „głupcze" obiecuje piekło (Mt V 22).

Jezus zaleca pewnemu młodzieńcowi: Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź, pójdź za mną (Mt XIX 21). Nie uważamy za warunek doskonałości wyzbycia się swych majętności dla dziadów, lecz wydoskonalenie swych władz duchowych i fizycznych i zużycie ich do celów pożytecznych dla siebie i społeczeństwa.

„Łatwiej jest wielbłądowi przez dziurkę igielną przejść, niż bogatemu wnijść do królestwa niebieskiego" (Mt XIX 23). Niema królestwa niebieskiego, bo niebo ze stanowiska astronomicznego okazało się złudzeniem optycznem i jest otchłanią. Dlatego ta zapowiedź jest dla nas bez znaczenia, a bogactwo uważamy za rzecz wcale niezasługującą na pogardę, o ile nie jest to tylko bezmyślne gromadzenie pieniędzy, albo zużywanie ich do celów banalnych lub szkodliwych.

W przypowieści o robotnikach wezwanych do winnicy Jezus opowiada, jak to właściciel winnicy wszystkim robotnikom pracującym przez nie tę samą liczbę godzin, daje jednak to samo wynagrodzenie. Gdy wcześniej pracujący zaczęli szemrać na takie postępowanie, właściciel winnicy tłumaczy się tem, że jednak otrzymali to, na co się zgodzili, a nadwyżka jest wyrazem jego dobroci(Mt XX 1 — 15). — Zupełnie niepodobna się na to zgodzić, bo sprawiedliwość nakazywałaby nie tylko dać to, co było umówione, ale stosować także nadwyżkę proporcjonalną do długości czasu pracy. — Wprawdzie do tego ma być podobne królestwo niebieskie: poganie, którzy weszli do kościoła na ostatku mają być tak zbawieni, jak żydzi, którzy byli dawniej od nich wezwani do zbawienia. W takim razie jest to także niesłuszne, bo jeśli mierzyć wedle długości to zasługi narodu żydowskiego względem zbawienia były dłuższe, niźli pogan. A jeśliby mierzyć wedle tego, jak kto zasłużył na zbawienie, to w takim razie nic to nie ma z długością pracy do czynienia, tylko z jej jakością, pocóż więc przytaczać godziny przyjęcia do pracy?

A ktoby między wami chciał pierwszym być, będzie sługą waszym (Mt XX 27). Zasada taka prowadzi do tępienia ambicji. Jeśli bowiem chęć wybicia się na czoło, ma prowadzić do degradacji, do tego, że się zostaje czyimś sługą, to pocóż dążyć do tego, by zostać pierwszym? poco szlachetne ambicje?

Syn człowieczy przyszedł, aby dać duszę swą na okup za wielu (Mt XX 28). Nie potrzeba żadnego okupu, bo ludzkość nie była w niczyjej niewoli.

Jezus *wywraca sprzedających i kupujących w kościele* i stoły bankierów i stołki sprzedających gołębie. Nazywa ich zbójcami (Mt XXI 13). Czemuż to mają być zbójcami? Czy dlatego, że zajmowali się kupiectwem, jak to czyni dotychczas mnóstwo osób podczas świąt i odpustów pod kościołami? Przecież musiała im na to pozwolić władza kościelna, administracja świątyni! A w każdym razie, gdyby nawet miejsce sprzedawania było niewłaściwe, to jeszcze nie racja, żeby kupców nazywać „zbójcami". I to się nazywa miłością bliźniego!

Jezus głodny ujrzał przy drodze drzewo figowe bez owoców. I rzekł: *niechaj się nigdy z ciebie owoc nie rodzi na wieki.* I uschła zaraz figa (Mt XXI 18 — 19). Cóż drzewo temu winne, że głodny Jezus nie znalazł na niem owoców? Gdyby nawet zgodzić się na wykład teologów, do czego niema żadnej tekstowej podstawy, że „drzewo figowe oznaczało Żydów, którzy posiadali słowa zakonu, ale nie mieli owocu dobrych uczynków", to nawet w tym wypadku spełniające się przekleństwo Jezusa mogłoby tylko do tego doprowadzić, że Żydzi jeszczeby więcej skostnieli w swym dotychczasowym sposobie życia. Po cóż więc ich przeklinać?

Jezus przytacza człowieka, nieodzianego podczas godów małżeńskich syna w szatę godową. Każe go związawszy wrzucić w ciemności zewnętrzne, *gdzie ma być płacz i zgrzytanie zębów* (Mt XXII 11 — 13). Za co? Za brak szaty godowej? Czy to nie za ciężka kara? Przecież można go było wydalić. Nie pchał się na owe gody, ale był wezwany jako gość. Mógł być pozatem porządnym człowiekiem. Pan godów na to nie uważa, dopuszcza nawet do udziału w godach ludzi „złych" (Mt XXII 10),wyrzuca jednak człowieka bez szaty godowej, czyli jakbyśmy dziś powiedzieli: źle ubranego. Więc decyduje szata, nie uczciwość, skoro nawet „źli" mają przystęp na gody!

Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego (Mt XXII 21). Naród żydowski dążył do zrzucenia panowania rzymskiego, a Jezus niepatrjotycznie nakazuje wobec obcego cesarza lojalność.

Nie wierzący w zmartwychwstanie po śmierci Saduceusze pytają Jezusa, czyjego żoną z siedmiu braci kolejno umierających będzie po zmartwychwstaniu ta sama kobieta, gdyż ją wszyscy mieli, Jezus odpowiada, że żadnego, gdyż *po zmartwychwstaniu małżeństw niema* (Mt XXII 30). Czyż nie prościej było powiedzieć: Czemu o to pytacie, skoro nie wierzycie w zmartwychwstanie ciał? I cóż z tego, gdyby nawet po zmartwychwstaniu małżeństwa już nie było? Pozostaje przecież ciekawe zagadnienie prawne do kogo owa kobieta miałaby należeć. Odpowiedź prosta: do ostatniego. Małżeństwa wygasłe nie są już małżeństwami. Decyduje okres ostatni. Choć była żoną wszystkich siedmiu, to jednak była nią po kolei, nie równocześnie.

Jezus daje rzeczy i uczniom zlecenie: Wszystko cokolwiek wam rozkażą doktorowie i Faryzeuszowie zachowajcie i czyńcie (Mt XXIII 3). Wprawdzie zastrzega, żeby nie brać za przykład ich postępowania, ale to sprawa inna. Chodzi o zlecenia Faryzeuszów obracające się w drobiazgach rytuału wypaczonego aż do nonsensu. Nakazywać trzymania się takiego rytuału była rzeczą niewłaściwą.

Jezus zarzuca Faryzeuszom, iż lubują się w odznaczeniach, np. w pierwszych siedzeniach na wieczerzy, w bóżnicy, w pozdrowieniach, w tytułomanji (Mt XXIII 6 — 10). Ależ to zawsze było i jest w kościele katolickim. Dlaczegoby nie miało tego być? Faryzeusz, który poświęcał cały czas poznania zakonu musiał go z konieczności lepiej znać, a zatem mógł być uważany za „nauczyciela" i „rabbi".

Jezus poleca: „I ojca nie zówcie sobie na ziemi, albowiem jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech". (Mt XXIII 9). Katolicy przeszli ponad owem poleceniem do porządku dziennego i wybrali sobie Ojca Świętego w Rzymie, jako zastępcę i namiestnika boga na Ziemi, co jest zwyczajną zarozumiałością i inną formą imperjalizmu rzymskiego.

Ktoby się wywyższył, będzie uniżony, a ktoby się uniżał będzie wywyższony (Mt XXIII 12). To bardzo nie dobrze, gdyby się to miało ziścić. Wolelibyśmy, żeby zasługi i szlachetne ambicje zawsze prowadziły do wywyższenia.

Gwiazdy będą padać z nieba (Mt XXIV 29). Jest to oczywiście ze stanowiska astronomicznego nonsens, gdyż gwiazdy, będące globami niejednokrotnie większemi od globu ziemskiego, nie mogą padać na glob. Gwiazdy — to nie śnieg ani grad.Gdyby za owe „gwiazdy" uważać meteory, to żadną miarą nie mogą one być końcem świata, ani nawet Ziemi. Z całego toku myśli wersetu Mt XXIV 29; gdzie mowa jest o Słońcu, Księżycu, mocach niebieskich, wynika, że nie chodzi tu wcale o tak drobne zjawisko, jak meteoryty. Naiwne pojęcia astronomiczne nie licują z boskim umysłem Jezusa.

I pośle anioły swe z trąbą i głosem wielkim: i zgromadzą wybranych jego ze czterech wiatrów od krajów niebios, aż do krajów ich (Mt XXIV 31). Ziemia nie jest płaska i nie ma tylko czterech wiatrów. Wiatry wieją pasami. Nadto najgłośniejsze trąbienie i glos nie dotrze do półkuli drugiej.

Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą (Mt XXIV 35). Naiwny podział, tak jakby Ziemia do nieba nie należała, lub była gdzie-indziej, niźli w niebie. Niebo zawsze zostanie, choć zmiany w niem zachodzą i będą zachodziły. Jeśliby wszystko miało jednak zginąć, to dla kogóż byłyby potrzebne słowa Jezusa? Ponadto cała działalność Jezusa ograniczała się do Ziemi. A na innych globach jest także możliwość rozwoju życia organicznego i istot podobnych lub analogicznych do ludzkości. Czyż więc i tam Jezus

miałby za nich „odkupować". Jeśli tak, to pocóż ze strony Ojca takie okrucieństwo polegające na tylokrotnem skazywaniu Syna na okrutną śmierć; jeśli nie, to dlaczegoż tylko na Ziemi było potrzebne owo „odkupienie" od grzechu pierworodnego, którego nigdy nie było?

Jezus przytacza zdanie o 5 pannach przezornych i 5 nieprzezornych, które spóźniły się na gody, gdyż wziąwszy za mało oleju musiały go dokupić. Nie dopuszczono ich na gody. Oblubieniec wyparł się znajomości z niemi (Mt XXV 12). Albo je znał, albo nie. Jeśli znał, to postąpił nietaktownie, gdyż wypierać się kogoś dlatego, że się niedostatecznie zaopatrzył w środki oświecenia jest nieuprzejmością i afrontem; jeśli zaś je uprzednio nie znał, to byłoby to zbyt daleko posuniętą śmiałością wpraszać się na wesele człowieka obcego. Wtedy nie powinny mieć prawa wstępu, ale z innej przyczyny, niźli z powodu braku oleju. Komentatorzy tłumaczą to symbolicznie, że nie dość jest mieć lampę, t. j. wiarę, bez światła, bez miłości i dobrych uczynków. Ale z tego stanowiska rzeczy ujmować nie można, gdyż ostatecznie postarały się one o napełnienie lamp, więc godne były wejść na gody. W innej przypowiedzi o robotnikach w winnicy czytaliśmy, że o ostatecznem wynagrodzeniu rozstrzyga nie to, kiedy się zaczyna pracować. Dlaczegoż ma to rozstrzygać przy godach?

(d. c. n.) S. A.

Jak Spinozę nawracano na wiarę chrześcijańską

(Dokończenie)

Nie przysięgamy na każde słowo Spinozy. Nie sądzimy aby rozwiązał on te metafizyczne zagadnienia, których nie zdoła rozstrzygnąć ograniczony umysł ludzki. Nie wydarł się on też zupełnie z pod jarzma swego czasu — jest nieraz tylko torującym nowe drogi w pierwszych brzaskach prawdy; postęp myśli wysiłkami wielu zaprowadził nas już dalej. Poza tem ostatniego słowa o filozofji Spinozy jeszcze nie rzeczono: istnieje kontrowersja między tymi, którzy w jego panteizmie upatrują jeno „ugrzeczniony ateizm", a tymi, którzy twierdzą, że zaprzeczył on raczej istnieniu świata, niźli istnieniu Boga.

Wszelako jest rzeczą niewątpliwą, że w polemicznej korespondencji między Burghiem i Spinozą ściera się od strony neofity z Florencji odwieczna ciemnota tłumów z mądrością genjusza jednostki w osobie filozofa z Amsterdamu, przesięgającego myślą daleko poza swój czas i przesądy tysiącleci.

Ta polemika poucza nas o niezmiernie charakterystycznym fakcie: oto przeciętnemu, mizernemu umysłowi wydaje się, że

skoro opiera się na mądrości masowej pokoleń, to już jest mniej zarozumiałym, niż człowiek genjalny, mający za sobą jeno autorytet własnej samodzielnej myśli. Tymczasem Burgh jest w tem starciu arogantem bez miary, Spinoza raczej jest wcieloną skromnością.

A wcale nie o to chodzi, że Burgh reprezentuje tu mądrość teologji katolickiej. Chodzi o typ umysłowości. Gdyby Spinoza przyjął był chrzest, z pewnością dziś jeszcze znalazłby się przedstawiciel tegoż nieśmiertelnego typu brutalności, ordynarności, ciasnoty, wścieklizny — jakiś np. Joszka Choszen Gottlüb — ale już od strony judaizmu sjonistycznego, który jąłby strugać kołki na głowie Spinozy, nawet poza grobem. Dzisiaj tym wązkogłowcom wydaję się, że Spinoza jest „ich", ponieważ przeciwstawił się dumnie pokusom ze strony takiego Burgha.

Ale Spinoza chrztu nie przyjął, albowiem słusznie sądził — on, najbliższy życiem ascety i słodyczą charakteru cichego mędrca Jezusowi — że jest bardziej chrześcijański, niż ci, którzy są chrześcijanami z pokazowego chrztu, a całem życiem swojem zaprzeczają nauce Chrystusa. To go mierziło — stąd nie przeszedł do chrześcijan z obrządku, stanąwszy zdala poza wyznawcami Starego Zakonu, który on pierwszy w dziejach filozofji nowożytnej podważył śmiertelnie.

Ale nawet poza kwestją prawdy teoretycznej, poza brakiem probierza słuszności ostatecznej w dziedzinie myśli filozoficznej, polemika pomiędzy Albertem Burghiem i Spinozą posiada olbrzymi walor psychologiczny. Oto widzimy, jak tutaj człowieka, pełnego słodyczy, nawrócić pragnie do nauk słodkiej miłości — mniemana „miłość chrześcijańska", a właściwie jej maska zewnętrzna, z pod której wyzierają ognie stosów a u t o - d a f e, żelazne kolce narzędzi inkwizycyjnych — nienawiść, ubierająca się z dumą w zdarty łachman „miłości chrześcijańskiej". Posłuchajmy, z jaką przedziwną godnością odpowiada Spinoza temu apostołowi gorzkiej „miłości", zresztą przekonanemu zupełnie, iż pełni obowiązek najwyższej cnoty i dba najtroskliwiej o dobro doczesne i zbawienie duszy nauczyciela, który „zboczył na manowce grzesznej pychy rozumu". List poczyna się tak:

„To, czemu ledwo wierzyłem, gdy mi o tem inni mówili, okazuje się prawdą z mocy Pańskiego listu — mianowicie, że zostałeś Pan nie tylko członkiem rzymskiego kościoła, ale też jednym z jego najnamiętniejszych szermierzy i nauczyłeś się już kląć i huczyć bez miary przeciw swoim przeciwnikom. Zamierzałem pierwotnie nie odpowiadać Panu, przekonany, że potrzeba ci raczej czasu, niż argumentów, abyś opamiętał się i powrócił znowu do swoich". Oczywiście, „swoimi" nie są tu „współwyznawcy", ale dawni przyjaciele z koła uczniów Spinozy. „Ale niektórzy przyjaciele — pisze dalej mędrzec — którzy pokładali wielkie nadzieje w pańskich wybitnych zdolnościach, uprosili mnie, abym dopełnił obowiązku przyjaźni, my-

śląc raczej o tem, czem byłeś Pan do niedawna, niż o tem, czem dziś jesteś. Tedy postanowiłem napisać ten list, z gorącą prośbą, abyś go łaskawie przeczytał z uczuciem spokoju".

Poczem zaraz następuje wzorowo delikatne i mądre zastrzeżenie: „Nie chcę tu wzorem innych przeciwników kościoła rzymskiego rozprawiać o grzechach księży i papieży, aby Cię odeń odwrócić. Taka ordynarna złośliwość częstokroć raczej wiedzie do zmartwienia, niż do pouczenia przeciwnika. Gotów jestem nawet przyznać Panu, że w kościele rzymskim jest więcej mężów o wybitnej uczoności i prawym sposobie życia, niźli w innych wyznaniach chrześcijańskich; albowiem skoro kościół ten liczy najwięcej zwoleników, to musi posiadać też najwięcej ludzi wszelkiego gatunku". (Uwaga wyborna!)

„Ale i Pan nie może mi żadną miarą zaprzeczyć, o ile nie straciłeś do cna rozumu i pamięci" — (jakże doskonałem jest to „o ile") — „że w każdym kościele spotykają się ludzie nader czcigodni, czczący Bóstwo miłością i cnotami osobistemi. Wielu takich ludzi spotykamy śród Luteranów, reformowanych, mennonitów i entuzjastów; iżby nie wymieniać wszystkich, wspomnę, że wiesz Pan o tem, jak pańscy rodzice potrafili za czasów księcia Alby wytrwale i nieustraszenie znosić ciężkie tortury gwoli swojej religji!" Oto cios potężny, zadany zarozumiałemu neoficie i uprawniający piszącego do następującej konkluzji: „Musi Pan zatem zgodzić się ze mną, że świętość życia nie jest cechą jedynie kościoła rzymskiego, lecz zdarza się we wszystkich wyznaniach".

Teraz przez usta Spinozy przemówi teolog, znawca Nowego Zakonu:

„Z nauki apostoła Jana (LIIX I roz. IV w. 13) wiadomo Panu, że wszyscy żyjemy w Bogu i Bóg jest w nas wszystkich, skąd wynika, iż wszystko, co wyróżnia kościół z pośród innych jest zbędne, a przeto wynika z przesądu. Albowiem, skoro, mówiąc wraz z Św. Janem, sprawiedliwość i miłość są najpewniejszemi oznakami prawdziwej wiary katolickiej i prawdziwemi owocami Ducha świętego, tedy tam, gdzie one są, jest Chrystus, a gdzie ich niema, tam brak Chrystusa. Ponieważ jeno przez ducha Chrystusowego dochodzimy do płomiennej miłości człowieka i sprawiedliwości. Gdybyś to sobie był przełożył, nie unieszczęśliwiłbyś swoich rodziców, którzy los twój opłakują w gorzkiej boleści".

Zaprawdę, trzeba być z krwi Św. Pawła, który potrafił być nielada sofistą, aby jednocześnie tak wysoko postawić misję Chrystusa i tak gorąco ująć się za macierzystą wiarą. Św. Paweł wierzył w zbawienie Greczyna i Żyda, ale pierwszeństwo zbawienia przyznawał sobie, jako człowiekowi ludu wybranego. Spinoza jest tu na jego śladach, ale idzie już wzwyż i dalej, gdyż wydobywając z religji złote ziarno etyki, wszelkie różnice obrzędów, jako filozof, uznaje za przesąd.

„Ale powracam do Pańskiego listu, który rozpoczyna się ubolewaniem,iż dałem uwieść się księciu złych duchów. Chciał-

bym jednak prosić Pana, abyś uspokoił się co do mnie i myślał raczej o sobie". Ten przepyszny zwrót szlachetnej ironji Spinozy motywowany jest dalej:

„Kiedy posiadał Pan jeszcze zdrowy rozum, uwielbiałeś — jeżeli się nie mylę — nieskończonego Boga, z mocy którego absolutnie wszystko powstało i trwa". (W tym zwrocie znać jeszcze łączność panteizmu Spinozy z pierwotnym monoteizmem). „Ale teraz marzy się Panu jakieś Bóstwo wrażych książąt-duchów, które rzekomo wbrew woli Boga uwodzi i omamia większość ludzi, skoro dobrzy są rzadcy na świecie; Bóg pono oddaje temu nauczycielowi wszelkiego zła ludzi na wieczyste męki. A więc — podług Pana sprawiedliwość Boska znosi to, że djabeł bezkarnie oszukuje ludzi, ale nie pozwala, aby ci na swoje nieszczęście oszukani i uwiedzeni ludzie pozostawali bezkarni!" Jakże soczystym jest argument tej wyborowej logiki Spinozowskiej, upominający się po raz pierwszy o karę dla kata-szatana, lub wobec jego bezkarności o prawo przebaczenia dla uwiedzionych przez szatana, narzędzie woli Bożej, podług prawowiernej teologji. Jest to kamień nie do zgryzienia!

Wytknąwszy „ten nonsens" swemu opiekunowi, Spinoza unosi się na chwilę całkiem zasadnie: „I oto ty, biedaku, opłakujesz mnie! I nazywasz chimerą moją filozofję, której nie znasz! O ty, pozbawiony ducha młodziku, powiedz mi: któż tak oślepił ciebie, że mniemasz, iż połknąłeś nieskończone jestestwo i masz je w kiszkach swoich?!" To pytanie jest równie obrazowe, jak finezyjne — druzgoce ono zarozumialca wiary.

„Ale Pan, zdaje się, chcesz upominać się i o prawa rozumu, skoro zapytujesz mnie, skąd wnoszę, iż moja filozofja jest najlepszą z nauczanych w świecie. Pytanie to miałbym słusznie prawo zwrócić do Ciebie. Ja bowiem wcale nie twierdzę, że wymyśliłem najlepszą filozofję, jeno że wyznaję prawdziwą. A wiem to tak samo, jak wiem, że trzy kąty trójkąta równają się sumie dwóch prostych kątów. A temu nie zaprzeczy nikt, kto posiada zdrowe zmysły i nie daje się uwodzić gadkom o duchach nieczystych. Prawda jest probierzem siebie samej i fałszu!"

Filozof odwraca ostrze miecza polemisty, zwracając je przeciw niemu w pytaniu: „Ale Pan, który twierdzisz, że wyznajesz najlepszą religję, lubo taką, jaką wynaleźli najlepsi ludzie, od których wziąłeś ją tak łatwowiernie — skąd wiesz, że jestto najlepsza z religij, jakie wyznawała przeszłość i przyszłość wyznawać będzie? Czy Pan zbadałeś wszystkie religje świata, — te, które wyznawane są w Indjach i na każdem miejscu ziemi? A jeżeli nawet je zbadałeś, to skąd wiesz, iż wybrałeś najlepszą?" A tak postawiwszy pytanie w jednakiem brzmieniu ze słowami swego korespodenta, Spinoza stawia mocno kwestję, wskazując Burghowi, iż dla swego wyboru nie posiada on żadnego probierza prawdy. Gdyż jeżeli powoła się na świa-

dectwo Ducha Świętego, to przecie posługują się nim tak samo protestanci, którzy również twierdzą, iż książęta piekieł omamiły katolików, jak ci ostatni utrzymują o nich z jednakiem w zasadzie prawem.

„A to, co Pan powiada o zgodzie powszechnej miljardów ludzi i o nieprzerwanem tworzeniu kościoła jest tylko starą piosenką faryzeuszów. Bo i ci z taką samą pewnością, jak rzymsko-katolicy, powoływali się na świadectwa miljardów i pogłoski podawali za pewniki własnych przeżyć". Tu mędrzec wykazuje, że żydzi z podobnąż przesadą powołują się na wiecznotrwałość swojej synagogi — bodaj jeszcze od czasów Adama aż do dziś i chlubią się trwałością swojej wiary aż po dzień dzisiejszy wbrew wszelkim prześladowaniom ze strony pogan i chrześcijan. Oni mają za sobą jeszcze większe starszeństwo swej wiary i z jednakiem zarozumieniem zapewniają, że odziedziczyli niezmienne i niesfałszowane prawo i ustne słowo Boże w tradycjach rabinicznych.

Druzgocąco — pikantnym jest ten wywód, który pobija przeciwnika metodą jego argumentacji i nabiera ogromnej potęgi stylu w następujących słowach Spinozy:

‚Nikt nie zaprzeczy, że właśnie od żydów oderwali się inni heretycko, podczas gdy sami żydzi pozostali sobą bez zewnętrznego przymusu, a jedynie pod mocą swego przesądu. Nie mają też oni mniej męczenników za wiarę, niż inne narody, a liczba tych męczenników wzrasta co dnia dzięki osobliwej mocy ich ducha". „Ja sam — dodaje Spinoza, pobijając argument wartości męczeństwa, jako dowód prawdy — znałem starego żyda, który w płomieniach stosu jeszcze śpiewał hymn na cześć Jehowy, a tak oddał ducha".

Filozof odpiera również argument cudowności organizacji i hierarchji rzymskiego kościoła, jako rzekomy wskaźnik prawdy wewnętrznej. Jakkolwiek bowiem uznaje, że ta organizacja potrafi znakomicie wodzić na pasku dusze ludzkie, to przecie „moc ta przysługuje w większej jeszcze mierze świątyni Mahometa, która zaprawdę mniej ucierpiała od schizm, rozłamów, odszczepieństw, niźli kościół katolicki".

Spinoza chyli głowę tylko przed tym argumentem przeciwnika, że „w istocie wiara w Chrystusa potrafiła przeniknąć w najodda!eńsze zakąski globu ziemskiego". Ale żąda „uczciwego rachunku, który nakazuje liczyć tych wszystkich, którzy przyznają się do wiary w imię i słowo Chrystusa, a nie tylko rzymskich katolików".

Ale — zdaniem Spinozy — gdyby nawet wszystkie argumenty Burgha przemawiały wyłącznie na rzecz katolickiego kościoła, to jeszcze „prawda jego światopoglądu nie byłaby dowiedzioną matematycznie". Tembardziej, skoro tak nie jest, niedopuszczalnym jest zarzut, iż niepoddający się tej wierze „uwiedzionym jest przez księcia piekieł".

„Toć z listu pańskiego widać, że stałeś się niewolnikiem kościoła nie przez miłość dla Boga, ale ze strachu przed pie-

kłem! Jakże śmiesz mi wyrzucać, iż ja uczyniłem z rozumu mojego użytek dla poznania prawdziwego słowa Bożego, które tkwi niesfałszowane i nieprzekręcone w duchu własnym człowieka i przyniosło mi spokój i ukojenie?!"

Teraz nawracany z kolei nawraca zuchwalca, a głos jego nabiera potężnej wymowy w tem zawołaniu: „Odrzuć nieszczęsne przesądy, uznaj rozum, który dał Ci pojęcie o boskości, jeżeli nie chcesz zaliczać się do bezrozumnych zwierząt! Przestań nazywać misterjami absurdy, nie zwiększaj liczby rzeczy niezgłębionych przez nonsensy już dowiedzione, nie sądź, że są straszliwemi i wzniosłemi tajemnicami kościoła pewne rzeczy przez to, iż przeczą zdrowemu rozumowi ludzkiemu!"

Powołując się na ściślejsze dowody swojej słuszności, wymienione w „Teologiczno-politycznym traktacie", Spinoza wyrzuca w końcu przeciwnikowi swojemu „okrutną ignorancję w zakresie wiedzy o dziejach kościoła, o zdarzeniach i sztuczkach, przy pomocy których biskup rzymski osiągnął władzę zaledwo w 600 lat po urodzeniu Chrystusa" — i nie wątpi, że przy lepszej wiedzy buńczuczny Albert Burgh przyjdzie do upamiętania się.

„Aby to się stało, życzę Panu z całego serca. Bywaj zdrów!"

Stawiamy w konkluzji naszego sprawozdania pytanie, ile jeszcze czasu trzeba będzie podobną argumentacją tłuc „kamienne łby", aby wybić z nich odziedziczone w charakterze skarbów tysiącoletniej kultury głupstwa, ubliżające jednakowo pojęciu o człowieku i o Bóstwie w duchu mędrca Spinozy?!

Leo Belmont

Kronika

Co uległo konfiskacie?

Nr. 19 W. P. był trzykrotnie konfiskowany, dlatego wydaliśmy nr. 19-c z 10 dniowem opóźnieniem. Prócz kilku pojedyńczych zdań, uległa konfiskacie na str. 598 i 599 zapiska kronikarska o „Nadprzyrodzonej ofiarności" kleru wielkopolskiego, który ofiarował się odprawić darmo 511 mszy na dokończenie pomnika serca jezusowego w Poznaniu; na str. 600 — wzmianka o tem, co skonfiskowano w n-rze 18-ym (rzecz o nocie Marmaggiego w sprawie kodeksu karnego), a na stronicy 603 — oświadczenie pacyfistyczne pewnej belgijki.

Dwa powody

Jerzy Paczkowski zamieścił w „Wiadomościach Literackich" z dnia 11 września następujący czterowiersz:

„Dwa są poważne powody, dla których Polska mi zbrzydła:
Za dużo święconej wody. Za mało zwykłego mydła."

Paneuropejski krzyż słoneczny

W dniu 1 października odbył się w Bazylei (Szwajcarja) kongres paneuropejski, który uchwalił stworzenie kadr zwolenników idei Paneuropy. Ma to być organizacja międzynarodowa, ubrana na wzór oddziałów faszystowskich i hitlerowskich w koszule, ale błękitnego koloru z krzyżem słonecznym na ramionach czerwony krzyż w żółtem polu.

Kościół narodowy łączy się z cerkwią prawosławną

Metropolja prawosławna przyjęła propozycję duchownych kościoła narodowego o połączenie tego kościoła z cerkwią prawosławną. Ceremonjał połączenia ma nastąpić w najbliższym czasie.

Dlaczego bezpłatnie?

Władze administracyjne zwróciły się do proboszczów, jako urzędników stanu cywilnego o nadsyłanie do celów statystycznych kwartalnych wykazów sporządzonych metryk. Zdaje się, że wszystko w porządku. Tymczasem nie. Bo oto ks. dziekan Sidor z Biecza rwie sobie włosy z głowy w „Gaz. Kościelnej" (Nr. 34), że wykazy te mają być sporządzane... bezpłatnie. Jest to bowiem słowo którego ci panowie nie rozumieją, jeżeli chodzi o „bezpłatnie" dla kogoś.*) Radzi jednakże ks. dziekan proboszczom aby poddali się ulegle tej konieczności i nie dawali nowej broni w ręce zwolenników ustawy o aktach stanu cywilnego. Oto tak wygląda „ich" „służba publiczna".

„Gdy nie masz pieniędzy na pogrzeb, to weź sobie zwłoki ojca do domu i zamarynuj!"

Tak oświadczył ks. Kownacki, proboszcz z Golubia, (pow. Wąbrzeźno) bezrobotnemu Ignacemu Gąsiorowskiemu, który na pogrzeb swego ojca zdołał pożyczyć od znajomych tylko 20 zł., gdy ks. Kownacki żądał 40 i bez tej kwoty nie chciał zwłok wpuścić na cmentarz. Pisze o tem grudziądzka „Walka Ludu" (Nr. 10).

Studenci amerykańscy w sprawie rozbrojenia

Międzyuniwersytecka Rada Rozbrojeniowa urządziła ankietę na temat: „Wojna czy pokój?" wśród studentów 70 wszechnic amerykańskich. Głosowało ogółem 24.345 studentów. 92 proc. wypowiedziało się za rozbrojeniem, w tem 63 proc. za rozbrojeniem się Ameryki, bez względu na to co zrobią inne

*) Jeżeli chodzi o „bezpłatnie" w stosunku do nich, to i owszem. Oto w „Przeglądzie turystycznym" z dn. 15. VI. czytamy, że do schroniska przy Morskiem Oku przyszło 4-ch księży, przenocowali, potem zwymyślali zarządzającego, że od nich chciał po złotówce za nocleg.

państwa; 18 proc. za stuprocentowem rozbrojeniem się Ameryki, bez względu na to co zrobią inne państwa; 81 proc. wypowiedziało się przeciw przymusowemu przygotowaniu wojskowemu, 30 proc. zaś — za zniesieniem wszelkich ćwiczeń o charakterze militarnym.

Z Czechosłowacji

Nowe przepisy szkolne Republiki Czeskosłowackiej, które ostatnio weszły w życie, nadały czeskiemu szkolnictwu charakter półświecki. Religja jest jeszcze wykładana w szkołach średnich i powszechnych, lecz nie jest przedmiotem obowiązującym. Rodzicom wolno jest posyłać dzieci do lat 16-tu na naukę religji, jakiej chcą, a więc niekoniecznie takiej, w jakiej się urodzili, lub jaką sami wyznają. Mogą ich również nie posyłać na żadną. Religja może być wykładana tylko na pierwszej lub na ostatniej lekcji. Po 16 roku życia dzieci mogą sobie obierać religję taką jaką chcą lub występować do bezwyznaniowości. Podręczniki do nauki religji muszą być zatwierdzane przez ministerjum oświaty. Państwo płaci katechetom pensję w rozmiarze równającym się jednej czwartej pensji nauczycieli innnych przedmiotów. Uczniowie szkół średnich, którzy ukończyli 16 lat życia, sami decydują, czy się uczyć religji i jakiej, wzgl. czy się nie uczyć żadnej. Stopień z religji na maturze nie jest obowiązujący.

Aby szkole nadać charakter międzywyznaniowy, usunięto z sal szkolnych krzyże i skasowano modlitwy przed i po lekcjach. Niema również mowy o czemś w rodzaju okólnika Bartla.

A Czechosłowacja jest przecież krajem, mającym stosunkowo więcej katolików niż Polska.

Z Unji na prawosławie. Na dowód, że akcja wschodnio-bizantyjska papieskiej komisji „Pro Russia" osiąga w Polsce zupełnie inne wyniki, niż to sobie Jego Świątobliwość wyobraża, niech posłuży następująca depesza, zamieszczona w Gaz. Warsz. z d. 5.X.

W dniu 18 września r. b. odbyła się we wsi Skwirtne pow. Gorlice na Łemkowszczyźnie uroczystość przyjęcia do cerkwi prawosławnej 374 unitów ze wsi Skwirtne i Regetów.

Dobra nauczka, dana przedstawicielowi kościoła ewangielickiego. Zarząd gminy ewangielickiej w Berlinie zatrudniał przez 1$^1/_2$roku pewnego pracownika, którego bez wymówienia i odszkodowania wydalił na tej rzekomo podstawie, że pastor Schwenke dowiedział się o poprzedniem nagannem prowadzeniu się pracownika, który z tego tytułu był parokrotnie ukarany. — Pracownik zaskarżył urząd gminny oraz pastora do Sądu Pracy o należne mu odszkodowanie. Sąd w drugiej instancji orzekł co następuje:

„Sąd Pracy wychodzi z założenia, iż bezrobotny pracownik nie ma w zasadzie obowiązku, nie będąc o to pytany, składać pracobiorcy relacji o swych poprzednich przeżyciach. Pracownik nie jest też obowiązany do ujawniania wyroków skazujących — gdyby były nawet dotkliwe—przy składaniu swego życiorysu. W przeciwnym bowiem razie skazany nie mógłby nigdy zdo być zajęcia i nie miałby możności powrotu do normalnego życia. W danym wypadku nie zostały złożone ze strony pracownika żadne fałszywe dane

o odcierpianej karze, które upoważniłyby pracobiorcę do natychmiastowego wydalenia. Nie należy też zapominać, że były skazany znajduje się obecnie w takiem samem pożałowania godnem położeniu, jak przed ówczesnem skazaniem. Od ostatniego jego skazania w roku 1927 nie sposób mu nic zarzucić zarówno ze strony władz jak i pracobiorców. Zresztą powód pracował u pozwanego (pastora) w ciągu $1^1/_2$ roku z całą sumiennością. Całe swoje obecne życie nastawił na uregulowanie swego stosunku małżeńskiego (widocznie ukaranie go miało podłoże seksualne, uw. n.) i pozatem popierał dążenia kościoła. Z tego powodu niema podstawy do zaoprobowania stanowiska pastora o wymówieniu posady bez ustawowego terminu. Należałoby przypuścić, że gminie kościelnej, propagującej chrześcijańską miłość bliźniego, przystoi raczej pracownika tego w dalszym ciągu zatrudniać."

Sąd, wyłuszczywszy swój etyczno-społeczny pogląd na sprawę, przyznał skarżącemu odszkodowanie w wysokości mk. 731.

Zmartwienia panów blagierów. Świątobliwy kler stara się imponować Watykanowi i społeczeństwu masowością swego ruchu i poważną liczbą organizacyj, składających się z karnych i ofiarnych członków. Jak się rzecz w istocie przedstawia, niech zaświadczy instrukcja 32 na m-c kwiecień Apostolstwa Modlitwy, „Cześć Marji" № 8 R. 1932 str. 144.

Autor tej 32 instrukcji wyraża swoje zdziwienie z tytułu deficytu, wynoszącego 1000 złotych, wydawnictwa „Rocznik Związku Akademickich Kó- Misyjnych w Polsce". Boleje pobożny braciszek nad tem, że z ś w i e c, k i c h o s ó b k s i ą ż k i t e j n i k t n i e k u p i ł i d o r ę k i n i e w z i ą ł ł a tylko wielebne duchowieństwo zakupiło 600 egzemplarzy. „Od większości inteligencji polskiej odgradza nas jeszcze mur chiński", wyrzeka ksiądz Jezuita.

Z powyższego można się przekonać o rentowności niektórych katolickich wydawnictw. My ze swej strony radzimy sztandaryzację (ustalenie jednego typu) prasy klerykalnej z „Rycerzem Niepokalanej" na czele.

Drugiem zmartwieniem kleru jest niedostateczne nadsyłanie przez młodzież szkolną znaczków pocztowych na rzecz misyj afrykańskich. W Polsce zorganizowano przy szkołach 142 sekcje misyjne. W roku 1931 sekcje te zebrały 1.762.000 znaczków. Wykaz miejscowości, skąd wysłano największą liczbę tych ofiar, wyjaśnia, że najbardziej sklerykalizowaną jest młodzież szkolna w Krakowie, a mianowieie seminarjum PP. Prezentek i gimnazjum im. Królowej (?) Wandy. Oba te zakłady zebrały więcej niż pół miljona tych znaczków, natomiast młodzież innych zakładów ma widać już poważniejsze zainteresowania, skoro, zdaniem redakcji „Cześć Marji", nie pracowała systematycznie i dopuściła do tego, że „r u c h m i s y j n y w ś r ó d m ł o d z i e ż y s t a n ą ł w j a k i m ś m a r t w y m p u n k c i e". To też zamiast spodziewanych 15.000.000 znaczków zebrano tylko 12 proc.! A ile zbiorą w r. 1932?

Artykuły antykatolickie. W nowym kodeksie karnym znajdują się dwa art.: 156 i 157, wymierzone wyraźnie przeciwko warchołom konkordatowym. Art 156 przewiduje karę więzienia lub aresztu do 2 lat za „publiczne nawoływanie do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałanie ustawom lub prawnym rozporządzeniom władzy", a art. 157 takież kary do roku za „rozpowszechnianie i przetrzymywanie pism i druków, nawołujących do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałania ustawom lub prawnym rozporządzeniom władzy".

Na mocy tych artykułów powinny być momentalnie skonfiskowane encykliki papieskie „o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży" i „o małżeństwie chrześcijańskiem", orędzia biskupie jak również i fest maniacy mani-fest świętowojciechowy Hlonda „o zasadach chrześcijańskich w życiu państwowem".

Zaprowiantowanie nieboszczyka. W Białymstoku powtórzyła się niedawno scena z drugiej części „Dziadów". Zmarł tam jeden z woźniców, 47-letni Szmerel Siedlecki, który tak lubił wyroby monopolu spirytusowego za życia, że chciał je pić nawet po śmierci. Zobowiązał więc swoich towarzyszy po fachu, aby w razie jego śmierci, dali mu do grobu dużą butelkę „wyborowej". Chcąc dotrzymać danego zmarłemu słowa, pozostali przy życiu woźnice udali się do rabina z zapytaniem, co robić? Rabin orzekł, że każda przysięga musi być dotrzymana, wobec czego delegaci towarzyszów zmarłego poszli na cmentarz i wlali do grobu Siedleckiego butelkę wódki. Por. IKC. z 25.8.

Czy można zazdrościć? Pod tyt. „Można zazdrościć..." znajdujemy w „Gaz. Warsz." z 27.VIII następującą pochwałę średniowiecza: „Niedawno temu, przeniesiono, z woli Ojca św. Piusa XI, zakonnice z klasztoru w Viterbo, pod Rzymem, do innego klasztoru, położonego w Piemoncie. Przy tej sposobności trzeba było zwolnić siostry nabożne z klauzuli klasztornej. Najstarsza z nich przebywała w murach klasztoru w Viterbo, od lat przeszło czterdziestu. Przez ten czas nie wyszła ani razu na ulicę, a samochodu na oczy nigdy nie widziała. Zakonnice, podczas przenosin, otrzymały posłuchanie u Piusa XI, i w tym celu przewieziono je do Watykanu samochodem. Było to dla nich wielkie zdarzenie i niedoświadczone nigdy w życiu widowisko". Kto chce — niech zazdrości.

„Bóg" niszczy swe przybytki i swych czcicieli. „Kurjer Warszawski" z 20.VII doniósł, iż we wsi Rogowie, pow. pińczowskim, piorun uderzył w stary kościół modrzewiowy i że kościół ten doszczętnie spłonął.

Mniej więcej miesiąc potem, bo 23.VIII znaleźliśmy w tymże organie wzmiankę następującą:

„W tych dniach podczas gwałtownej burzy, jaka przeciągnęła nad miasteczkiem serbskiem, Pecz, w pobliżu granicy Albanji, jeden z piorunów uderzył w minaret, z którego platformy muezzin nawoływał właśnie wiernych do modlitwy, zabijając muezzina na miejscu.

Wkrótce potem drugi piorun uderzył w kopułę meczetu i stopił starożytne, ołowiane spojenia cegieł kopuły, wskutek czego kopuła runęła na modlących się w meczecie.

Z pod jej gruzów dobyto trzy osoby zabite i kilkadziesiąt ciężko rannych".

Manifestacja pacyfistyczna nad grobem Brianda. W dniu 25 sierpnia odbyła się nad grobem Brianda, laureata nagrody pokojowej Nobla, projektodawcy stanów zjednoczonych Europy, manifestacja pacyfistyczna kilkuset dzieci angielskich, francuskich, niemieckich, austrjackich i armeńskich. Każde z dzieci składało na grobie zmarłego wiązankę kwiatów ze słowami: „Za pokój świata".

Sposób na djabła. Restauratorka w Nowym Dworze na Żuławach uskarżała się przed niejakim Szleperem na brak gości. Należąc do ludzi o uproszczonym sposobie myślenia, którzy w ogromie zjawisk świata, widzą tylko dwie przyczyny wszystkiego: boga lub djabła, powiernik restauratorki orzekł, że to ten ostatni tak biednej i pobożnej kobiecinie szkodzi. Doradził jej tedy, aby niezwłocznie wysłała 100 guldenów gdańskich papieżowi na mszę.

Biskup Kubina w Rzymie. Prasa doniosła, że bp. Kubina wyjechał zaraz po uroczystościach jasnogórskieh z udziałem P. Prezydenta RP. do Rzymu. Pojechał widocznie zdać relację swemu panu i władcy o sukcesach „moralnych" a zwłaszcza materjalnych paulińskiego odpustu. Niewykluczone jest też, że wręczył odrazu komu należy i odpowiedni przekaz bankowy na budowę dworca kolejowego w Watykanie.

Z sezonu jasnogórskiego. Uroczystości matki boskiej częstochowskiej (26.VIII) miały zgromadzić 150.000 wiernych, wołających chóralnie: „My chcemy boga", za co kardynał Kakowski pobłogosławił ich najpierw błogosławieństwem własnem, a następnie papieskiem. Przybył także na Jasną Górę i ambasador angielski, który nigdy czegoś podobnego w Anglji nie widział Kler katolicki spodziewa się teraz, że p. ambasador „nawróci się" i zapisze do Akcji katolickiej.

„Katolicyzm a polskość to jedno". W Lubawie (na Litwie)-położonej o 2 km. od granicy polskiej, miało się odbyć nabożeństwo w jęł zyku polskim, czemu Liwini postanowili przeszkodzić. Gdy kościół zapełni, się, na zgromadzonych napadli szaulisi, rozpędzili ich, wielu poranili a trzech zabili. Przyczem miejscowy proboszcz, Litwin, sam zachęcał napastników, aby nie żałowali kijów.

Jeszcze jeden kościół w Warszawie. Ma on stanąć na Woli, przy ul. Karolkowej, pod wezwaniem św. Klemensa Hofbauera. Budują go redemptoryści, komilitoni znanego znawcy literatury kryminalnej ks. Pirożyńskiego. W odezwie komitetu czytamy: („Gaz. Warsz." z dn. 31.VIII). OO. Redemptoryści nie posiadają żadnych na budowę fu duszów, a jednak roboty postępują dzięki ofiarności najbiedniejszej ludności stolicy.

Film bluźnierczy. Jedno z kin wasrzawskich zapowiedziało na. otwarcie sezonu zimowego wyświetlanie filmu lotniczego p. t. „Pogromcy nieba". Na skutek protestu przedstawiciela MWR. i OP., który dopatrzył się w tym tytule cech bluźnierstwa, nazwę filmu zmieniono na „Pogromcy przestworzy".

Z tych samych powodów musiano zmienić w swoim czasie tytuł sztuki Jewreinowa, którą wystawił Teatr Nowy. Sztuka miała tyłuł „Bóg pod mikroskopem", w Warszawie zaś grano ją p. t. „Miłość pod mikroskopem".

Biedna ta „wszechmoc", która się boi takich drobiazgów, jak słowa!

Trefna szkoła. „Gaz. Warsz." z dn. 25.VIII, trzęsie się z oburzenia, że komisarz gminy w Grodziszkach (wojew. krakowskie) udzielił wycieczce żydowskiej na kilkudniowy pobyt lokalu szkoły powszechnej. Jakto? tam przecież są krzyże! tam są świętości katolickie? a wśród nich ta „pejsata młodzież"! O Jehowo, boże Izraela a zarazem i boże—Ojcze chrześcijaństwa czemu nie grzmisz!... Okropność!

Dlaczego kler zwalcza akta stanu cyw.? Jeden z naszych czytelników zwrócił się do ks. Brzuszczyńskiego, proboszcza parafji Zbiersk, (pow. kaliski) o wypis na druczku świadectwa urodzenia i posłał mu jednocześnie 3 zł. w znaczkach stemplowych i 35 gr. w znaczkach pocztowych. Dokument otrzymał za zaliczeniem w kwocie 6 zł. Na dokumencie znajduje się skasowany znaczek stemplowy za 1 zł., czyli zacny księżulo pobrał sobie za fatygę aż 8 zł.

Książka zakazana

„INDEX LIBRORUM PROHIBITORUM" KARD. KAKOWSKIEGO

W dniu 5 października Kapra puściła w świat następujący dekret:

Dr. Aleksander Kakowski z Bożego zmiłowania i Stolicy Apostolskiej łaski św. Rzymskiego Kościoła Presbyter Kardynał tyt. św. Augustyna, Arcybiskup Kościoła Metropolitalnego Warszawskiego
Prymas Królestwa Polskiego.

Ukazała się w Warszawie w roku 1932 książka p. t. „Droga na Wschód Rzymu", napisana i wydana przez Henryka Ignacego Łubieńskiego. Autor występuje ostro przeciwko obrządkowi wschodnio-słowiańskiemu, czyli grecko-katolickiemu, w sposób lekceważący wyraża się o metodach działalności Kościoła katolickiego w sprawie przywrócenia jedności kościelnej ze Wschodem, przyczem wygłasza zdania, obrażające uczucia katolickie, uwłaczające powadze kościelnej, a w szczególności powadze Stolicy Apostolskiej.

Z urzędu więc i obowiązku naszego pasterskiego, jako Arcybiskup-Metropolita Warszawski, książkę Henryka Ignacego Łubieńskiego p. t. „Droga na Wschód Rzymu" zaliczamy do książek zakazanych oraz zabraniamy wiernym czytać, przechowywać ją, szerzyć i bronić ustnie czy piśmiennie poglądów w niej zawartych.

Dan w Warszawie, 3 października 1932 r. (—) † Aleksander Kardynał Kakowski.

Autor potępionej książki do dn. 3. X. prawowierny rz.-katolik i publicysta zachowawczego krakowskiego „Czasu", dał w niej mocny wyraz swemu oburzeniu, (jako więcej polak niż katolik) na niecną politykę „zguby Polski", czyli Watykanu, który od 10-ciu lat rusyfikuje nam kresy wschodnie za pomocą nowego obrządku wschodnio-bizantyjskiego z językiem rosyjskim i liturgją prawosławną.

Ten obrządek, nieuznany przez Państwo Polskie, szerzą w Polsce jezuici i marjanie z ramienia papieskiej komisji „Pro Russia", pozostającej pod kierownictwem jezuity Michała d'Herbigny i polakożercy ks. litewskiego Buczysa. O akcji tej pisaliśmy już nieraz.

„Droga na Wschód Rzymu" składa się z wstępu i czterech rozdziałów: Historja kościoła unickiego, Kościół unicki a polityka Watykanu, Ruch neounijny w Polsce i Wnioski.

Autor powiada, że od czasu rozłamu kościoła chrześcijańskiego na rzymski i wschodni, czyli prawie od 900 lat, Watykan stara się pozyskać wszelkiemi sposobami prawosławnych do swej owczarni „pod jednym pasterzem", lecz, jak dotąd — czyli od 900 lat — zabiega o to bezskutecznie. Za odwieczne miejsce wypadowe swej polityki na Wschód Watykan uważa Polskę. I tu autor nie szczędzi ostrej krytyki egoizmowi Watykanu, który z uporem zawodowego doktrynera nieliczącego się z życiem, deptał i depcze przez cztery wieki najżywotniejsze interesy Pol-

ski, aby tylko dopiąć swego. Polskę ogłupił i zgubił, ale celu nie osiągnął. Autor wykazuje na podstawie danych historycznych, że Unja Brzeska z 9. X. 1596 nie dała Watykanowi nic, a Polskę tylko zniszczyła. I jeżeli kościół unijny przetrwał do dziś w Małopolsce Wschodniej, to tylko dzięki temu, że ta połać dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej dostała się pod panowanie kraju katolickiego, Austrji Unici, którzy dostali się pod pa nowanie carskiej Rosji — przeszli na prawosławie. Jedynie na Chełmszczyźnie bronili się do ostatka, ale to tylko dlatego, że tu z kwestjami religijnemi łączyły się kwestje narodowościowe i językowe.

W następnym rozdziale autor poddaje ostrej krytyce wznowienie przez Watykan ruchu neounijnego na naszych Kresach wschodnich, najpierw pod kierownictwem biskupa podlaskiego Przezdzieckiego*) (r. 1923), a od roku 1925 pod kierownictwem komisji Pro Russia**). Autor wykazuje nikłość tej propagandy, gdyż od 7 lat rusyfikowania nam ludności białoruskiej i ukraińskiej, liczba wyznawców wschodniego obrządku nie przekroczyła 20.000, choć wzrosła niepomiernie liczba biskupów, parafij i seminarjów. Jezuici z Albertyna pod Słonimem odebrali prawosławnym w ciągu tych 7 lat 16 tysięcy wiernych, a utracili w Małopolsce Wschodniej na rzecz prawosławia 35 tys. unitów. Nadto wszyscy prawosławni popi, którzy przeszli na obrządek wschodni, jak np. archimandryta Morozow, wrócili do prawosławia po paru miesiącach, pociągając za sobą „nawróconych." Autor na podstawie danych statystycznych prasy katolickiej, wykazuje nikłość sukcesów dla papiestwa akcji komisji „Pro Russia", a wielką szkodliwość tej akcji dla interesów państwa polskiego.

We wnioskach autor przyznaje, że chciałby widzieć raczej przechodzenie prawosławnych na katolicyzm rzymski, ale cóż? kiedy kilka bull papieskich wyraźnie zabrania prowadzenia w tym duchu „pracy misyjnej", bo Watykanowi nie chodzi o katolików, lecz o prawosławnych, co do których Watykan nie ma złudzeń, iż tak łatwo zmienią obrządek wschodni na zachodni. Autor sam kilkakrotnie nadmienia, że ludność wiejska zwłaszcza kresowa treść wiary zasadza tylko na formie obrzędowej i nic ją nie obchodzą sprawy dogmatyczne lub organizacyjne kościołów, do których została „przypisana" w niemowlęctwie.

Ponieważ to wszystko prawda, a kler niczego tak się nie boi, jak prawdy, prymas nadprzyrodzonego, bo nieistniejącego Królestwa Polskiego „z Bożego zmiłowania i Stolicy apostolskiej, tudzież łaski (za polskie pieniądze) św. Rzymskiego Kościoła... Kardynał, książkę H. I. Łubieńskiego potępił i zakazał wiernym swej djecezji „czytać ją, przechowywać, szerzyć i bronić ustnie czy piśmiennie poglądów w niej zawartych." Miał on

*) Ma podobno za to zostać kardynałem—zob. I. K [C:N 260. Będzie to Skarb Państwa kosztowało co najmniej 100 000 zł. nie licząc pensji,

**) Do komisji "Pro Russia" weszli ostatnio Kard. Hlond jako członek oraz biskupi: Przeździecki—podlaski i Szelążek-łucki, jako konsultorzy (doradcy), Zob, depeszę z Watykanu z dn. 12. IX.

bowiem świeżo w pamięci słowa papieża, które przywiózł z sobą z Rzymu do Polski biskup Przeździecki. Wg. komunikatu Kapry z dn. 3.9 (zob. I. K. C. z 4.9): „Ojciec święty podkreślił z niezłomną mocą (straszne!), że nie są katolikami ci, którzy przeciwstawiają się akcji przywrócenia „do jedności kościelnej braci wschodnich". Mimo to senator Stecki w „Czasie" (Nr. 230 z 7.X), a jakiś przezornie niepodpisany autor w „Gaz. Warsz." z 9.X, zajęli się tą wyklętą książką i „bronią piśmiennie poglądów w niej zawartych". Jak widzimy, nawet sprzymierzeńcy kleru nic sobie nie robią z ekskomunik kardynalskich. Te strachy na Lachy nawet w endeckim obozie nie robią wrażenia. Zwłaszcza, że w pozostałych djecezjach książkę H. Ign. Łubieńskiego można czytać swobodnie bez obawy o utratę zbawienia. Mogą ją czytać również wolnomyśliciele i nabywać w administracji naszego pisma w cenie zł. 1.50 za egzemplarz bez przesyłki.

Wolnomyślicielskie bowiem „wyznanie" piekła ani kleru nie uznaje i o zbawienie pozagrobowe nie zabiega. Głosi „zbawienie" za życia. Religja powiada: „Uwierz a będziesz zbawiony". Wolnomyślicielstwo zaś głosi: „Staraj się wiedzieć jak najwięcej i myśleć własną głową a nie będziesz potrzebował wierzyć i być przedmiotem księżego i kapitalistycznego wyzysku". My nie mówimy: „Błogosławieni ubodzy czy duchem, czy kieszenią", ale głosimy szczerze i otwarcie zasadę wprost przeciwną. Dla nas ubodzy „duchem", czyli ciemni, są ludźmi godnymi litości, których trzeba posłać do szkoły świeckiej, — a biedni ofiarami obecnego ustroju. Pracujemy dla znośnego życia ludzkiego „na ziemi" od którego powinni się „zbawić" sami. Co do „królestwa bożego", które głoszą księża na ambonach, to złożyliśmy je dawno między bajki Ezopa, Lafontaine, a i biskupa Krasickiego.

W. S.

Z książek

PAPIESKA KRUCJATA PRZECIWKO CYWILIZACJI WSPÓŁCZESNEJ

O. Marjan Pirożyński Redemptorysta. CO TO JEST AKCJA KATOLICKA? Poznań, księgarnia św. Wojciecha, 1932, str. 40, cena 20 gr.

Jak wiadomo, w katolickiej monarchji absolutnej (watykańskiej) nie istnieje ani wolność myśli, ani wolność sumienia, ani wolność przekonań. Nie może też tam być mowy ani o wolności słowa, ani o wolności druku. Są to wszystko „herezje", wyklęte przez syllabusy Piusa IX z 1864 r. i Piusa X z 1907 r. Nic też dziwnego, że i ta propagandowa i zarazem program wa broszura przeszła aż przez trzy instancje (trójca!): prowincjała, cenzora i kanclerza kurji arcybiskupiej.

Celem przedłużenia agonji katolicyzmu w poszczególnych krajach, Pius XI nakazał podwładnej sobie hierarchji i swoim przeważnie klęczącym i modlącym się poddanym, składającym się z obywateli różnych wolnych krajów, organizować po całym świecie oddziały (instytuty) Akcji katolickiej do walki z Antychrystem współczesności, czyli z tem wszystkiem, co gdzieindziej jest, a czego w papieskiej absolutnej monarchji niema i przez to jej bezbożnie zagraża. „Ojciec święty tak powiedział — pisze ojciec Pirożyński — i sprawa skończona! (str. 3), czyli tak jak w każdych koszarach. Kto zaś rozkazów Namiestnika Chrystusowego nie wypełnia, nie jest dobrym katolikiem — dekretuje o. Marjan.

Potrzebę zakładania instytutów Akcji katolickiej autor uzasadnia w sposób następujący:

„Kiedy porą zimową mieszkańcy wioski zauważą, że niedaleko od ich domostw krąży zgłodniały wilk, dają znać sołtysowi. Wtedy sołtys bierze sobie do pomocy dwóch — trzech dobrych myśliwych, zasadza się z nimi na wilka i zabija szkodnika...*) Sprawa przedstawia się całkiem inaczej, gdy w sąsiedztwie wioski ukaże się liczne stado wilków. Wtedy kilku myśliwych nie wystarczy. Aby odpędzić napastników musi cała wieś się uzbroić. Kto żyw, bierze do ręki strzelbę, topór i widły i staje do walki z wrogiem, broniąc własnego życia i bliźnich swoich. Każdy rozumie — dodaje ks. Pirożyński — że inaczej być nie może." (str. 4).

Taka „uzbrojona wieś" — to Akcja katolicka pod wodzą księdza — sołtysa. To „stado wilków-szkodników", które ma być przez Akcje katolickie „zabite" (każdy rozumie, że inaczej być nie może) to nietylko otwarci wrogowie wiary, tak potrzebnej klerowi, ale i źli „katolicy tylko z metryki". (str. 4 i 5). O. Pirożyński radby ich nazwać katolikami paszportowymi, ale „w naszych czasach — jak to z bólem stwierdza na str. 24 — szkoda szukać w paszporcie rubryki na wyznanie!" Bo „teraz się takich drobiazgów nie uwzględnia — wszystko jedno, kto kim jest: katolikiem, czy żydem, protestantem, czy prawosławnym?" Ach ta równość! Dawniej, np. za moskala, wyznanie zaraz szło za nazwiskiem. „W ten sposób okazywano, że dla każdego człowieka najważniejszą rzeczą jest jego religja" (str. 24), co tylko dowodzi, że świat z zawrotną szybkością odstępuje od Chrystusa" pod naporem „zwycięskich bojówek wojującego ateizmu". (str. 24).

Dobrze, o. Marjanie! Ale przecież biskup Kubina powiedział, że „wszyscy jesteśmy pod opieką boską i nikomu nic złego się nie stanie". Po co więc Akcja katolicka i to oburzanie się na państwo, które wam pensje płaci, że usunęło z dowodów osobistych rubrykę wyznanie, uważając słusznie, że to są sprawy prywatne obywateli?... A skoro wam się to nie podoba — to droga do Watykanu otwarta! Nie zatrzymujemy!

*) Budda postąpił pono inaczej: gdy spotkał głodną panterę, pozwolił jej pożreć się, ale jej nie zabił.

Wiemy już, że Akcja katolicka jest od „zabijania wilków". Kto to są te wilki, wiemy również. A teraz pytanie: za co mają być te wilki zabijane?

Za niezwalczanie projektu prawa małżeńskiego ze ślubami cywilnemi i rozwodami (o równorzędnych ślubach kościelnych w tem prawie sołtys—Pirożyński nic nie wspomina) (str. 13); za domaganie się szkoły świeckiej lub neutralnej, a nie daj boże koedukacyjnej (18 i 23); za niedenuncjowanie przed księdzem nauczyciela, któryby w szkole obrażał religję (20); za wzięcie przez nauczyciela świeckiego ślubu lub rozwiedzenie się poza konsystorzem katolickim (20); za uświadamianie dzieci pod względem seksualnym (23); za chodzenie do kina „aby się rozerwać", zamiast do kościoła (30); za nieurządzanie „nabożeństw błagalnych o pomyślny wynik wojny" i nieodśpiewanie „Te Deum" gdy ją się wygra**) (30); za składanie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza bez zakupienia za jego duszę mszy żałobnej (31); za rozpoczynanie zjazdów (np. wolnomyślicielskich lub naukowych) od wspólnego śniadania, zamiast od zakupionego nabożeństwa w kościele za pomyślność obrad (31); za czytanie książek niepoleconych przez o. Pirożyńskiego w podręczniku „Co czytać" cena zł. 2.50 (33 i 34); za krótkie suknie, cieliste pończochy i gimnastyczne kostjumy (str. 33) i t. d. i t. d.

Jest to jeszcze jeden zamach i jeszcze jedna krucjata kretów, sów i nietoperzy przeciwko światłu, którego nie znoszą. Zamach spóźniony i bezcelowy, bo słońce i tak świeci, pomimo, że różne złośliwe stworzonka o nocnych obyczajach są z tego niezadowolone.

W. R.

Z prasy

SZUKANIE WYJŚCIA. W Nr. 35 *„Wiadomości Literackich"* p. L. Zaleski z Bydgoszczy zamieścił „korespondencję" następującej treści: Ponieważ kler katolicki zwalcza polską ustawę małżeńską, a rząd przestał się nią interesować, rozciągnijmy niemiecki kodeks cywilny, a raczej postanowienia tego kodeksu dotyczące rejestracji stanu cywilnego i zawierania małżeństw, czyli ustawę z d. 6 lutego 1875 r., na pozostałe dwa zabory.

Przez ten prosty zabieg wytrącony zostanie rodzimemu wstecznictwu argument o nieistniejącym zamachu na małżeństwo i rodzinę „chrześcijańską". Gdyż wtedy naród i powszechna opinja publiczna nie pozwoli się nikomu tumanić orgją przewrotnej propagandy, bo cztery miljony Polaków poznańskich, pomorskich i śląskich zaświadczą, że śluby cywilne bynajmniej nie przeszkadzają im cieszyć się opinją najpobożniejszych wśród wszystkich innych Polaków...

Byłby to właściwie „kawał" zrobiony klerowi, ale nie byłoby to poważne. Gdyby rząd miał szczery zamiar wprowadzić

**) A co zrobić gdy jej się nie wygra?.. Chyba odebrać pieniądze za nabożeństwo błagalne i kler wyrzucić z kraju?...

prawo małżeńskie ze ślubami tylko cywilnemi (a powinien to zrobić, aby potem powiedzieć eminencjom: „Nie chcieliście ślubów cywilnych obok kościelnych, to obejdźcie się smakiem!"), wystarczyłoby w ciągu paru minut przeredagować dwa czy trzy artykuły projektu prof. Lutostańskiego i rzecz byłaby skończona. Poco nam szukanie cudzych bogów, skoro mamy własną Komisję Kodyfikacyjną?

Odpowiedzi Redakcji

MŁODZIEŻ SZKOLNA DOMAGA SIĘ WOLNOŚCI SUMIENIA

„Abiturjentowi," w Warszawie. Pytasz, młody przyjacielu, co robić, aby nie odbywać przymusowych praktyk religijnych w szkole, skoro przestało się już wierzyć? Najprostsza odpowiedź: wystąpić z kościoła, zameldować o tem dyrekcji (przedłożyć dokument) i nie otrzymać stopnia z religji na świadectwie maturalnem. Jest takich matur w Polsce już sporo. Byłoby to najuczciwsze postąpienie wobec własnego sumienia. z którem na kompromisy chodzić nie wolno! Polsce, niestety jeszcze daleko do tego, co jest na Zachodzie. Na dowód, aby daleko nie szukać, przeczytajcie w naszem piśmie wzmiankę o nowym ustroju szkolnym w Czechosłowacji.

Powiadasz, młody abiturjencie, że ten ucisk sumienia przez szkołę odczuwacie w kilku (i nie Wy tylko jedni!) jako coś, co boli poprostu fizycznie. Wiemy o tem doskonale. Byłoby jednak rzeczą zbędną doradzać Wam żywienie „wdzięczności" za ten stan rzeczy dla tych małych ciemnych, nierozgarniętych lub poprostu podłych ludzi z sejmu ustawodawczego, którzy uchwalili art. 114 i 120 konstytucji zaraz po art. 111-ym, a następnie dla obu braci Grabskich za konkordat i dla prof. Bartla za rozporządzenie o przymusie praktyk religijnych w szkołach. Ale mimo to wierzymy, że obecny stan rzeczy musi się skończyć i to niezadługo, bo „nie może być przecież w życiu zawiele nieprawości" a w państwie demokratycznem—ucisku. To niewątpliwie rozumie nawet ks. Żongołłowicz, tylko nie może się do tego przyznać. O niego nam jednak nie chodzi. Dość, że rozumieją to już inni.

Ob. Skrętowskiemu, Marles. Francja. Dziękujemy za list.

Ob. Wojciechowi M. Grodzisk. Państwo Polskie nie płaci papieżowi bezpośrednio żadnego haraczu. Natomiast płaci je pośrednio ludność katolicka Polski w ten sposób, że każdy biskup opodatkowuje podwładny sobie kler na rzecz skarbu watykańskiego. W odniesieniu do kleru zakonnego robią to prowincjałowie poszczególnych zakonów. Ile to rocznie wynosi? — nie wiadomo, bo cyfry te są „tajemnicą zawodową" panów okupantów. W każdym razie „dziesięcina" ta wy-

nosi mniej więcej ok. 5 miljonów złotych rocznie. Z pośród „miejsc cudami słynących" najwięcej daje dochodów kasie watykańskiej stolica „Królowej korony polskiej" — Jasna Góra. Zwłaszcza tegoroczna „radosna twórczość" paulińska wyróżni się znakomicie z pośród innych tego rodzaju „handlów wzniosłem towarem". Za wszystko to oczywiście płaci polska wierząca ciemnota. Przyczem do ciemnoty tej zaliczamy nietylko dewotów i dewotki, czyli „żaby kropielnicze", jak mówią francuzi, lecz i tych posłów i senatorów, którzy uchwalili i podtrzymują art. 112 konstytucji. A dalej prof. Bartla i obu braci Grabskich.

„Wierzącej katoliczce". Z „Antychrystem" jest trudniejsza sprawa, niż się Pani zdaje. Wszystkich „antychrystów" cechują przedewszystkiem trzy rzeczy: sceptycyzm, trzeźwe logiczne myślenie i wiara w samego siebie, a zwłaszcza w rozum. A tych zalet cywilizacyjnych brak jest ludziom wierzącym. Muszą oni przyjmować wszystko za dobrą monetę i dawać księdzu dobrą monetę za wszystko, niczego nie wolno im brać na rozum (oczywiście z rzeczy, które kościół do wierzenia podaje) i stale się modlić, czyli żebrać o łaskę nieistniejącej opatrzności, bez której nie wolno im zrobić jednego kroku w życiu. Że świat istnieje, to wcale jeszcze nie dowodzi, że musi istnieć jego stwórca. I to w dodatku tak pojęty, jak go sobie kler wyobraża. A nam trudno jest uwierzyć w wszechmoc, której musi bronić kodeks karny i policja. W wszechwładzę, która nie zna praw własnego tworu (świata) i w wszechdobroć i w wszechsprawiedliwość, która toleruje zło i wyręcza się obłudnym, zbrodniczym klerem. Na Pani dewizę: „Bez boga, ani do proga", odpowiadamy dewizą naszą: „Bez istot urojonych w piekle czy w błękicie piękniejszym świat staje a wznioślejszem życie."

Głosy czytelników

NAMYDLONA WODA JAKO ŚRODEK PRZECIWKO POKUSOM CIAŁA

Nawiązując do streszczenia artykułu ob. Milkiewiczowej w Nr. 18-a „Wolnomyśliciela Polskiego" p. t. „Jak się wychowuje niepokalanki u Niepokalanek" (str. 573 i n.), chcę dorzucić kilka słów z moich „szkolnych czasów" u „sercanek" w Brukseli.

Modliłyśmy się też coś około dwudziestu razy dziennie, nielicząc codziennej mszy, którą odprawiał nam kapelan o godz. 6 rano. Spowiadałyśmy się i komunikowały parę razy do roku. Kazano nam zachowywać zawsze „bogobojną powagę", choć właściwa naszemu wiekowi pustota niewiele sobie z tego nakazu robiła. Specjalnemi modłami trzeba się było „oczyszczać" dodatkowo w okresie, „zależnym od miesiąca" (jak pisze p. Irena Krzywicka w „Wiadomościach Lit." Nr. 40), „przyczem jeżeli ten okres przypadł na czas spowiedzi, „nieczy-

sta" nie mogła pójść do niej aż po paru dniach i po wzięciu kąpieli, z której mogłyśmy korzystać tylko raz na miesiąc, a która połączona była z następującym ceremonjałem.

Kąpiel odbywała się zawsze w obecności jednej z „sióstr". Woda w wannie musiała być obowiązkowo zabielona mydłem. Gdy przyszło do zdejmowania koszuli, „siostra" kazała się nam przeżegnać i zamknąć oczy, przyczem i ona żegnała się i zamykała oczy. Ócz nie wolno było otworzyć dopóki nasze „grzeszne ciało" nie zanurzyło się w zamydlonej wodzie. Mycie odbywa o się z zamkniętemi oczyma, przyczem dla pewności trzeba było mieć twarz zwróconą ku górze. Przy myciu części t. zw. wstydliwych musiałyśmy odmawiać modlitwę, aby odwrócić uwagę od tego, co robimy i czego się dotykamy. Wyjściu z kąpieli towarzyszyło również zamknięcie ócz, a przy wkładaniu koszuli ten sam ceremonjał co przy jej zdejmowaniu. Ceremonjał kąpielowy przewidywał dalej podziękowanie siostrze dyżurnej nietyle za pomoc przy myciu, ile za to, że stała na straży czystości naszych myśli.

Wszystko to jednak nie chroniło nas od „pokus", przeciwnych zamierzeniom naszych wychowawczyń i od posiadania „sympatyj", które się nawzajem odwiedzały przed zaśnięciem...

I. K.

Nowy lokal P. Z. M. W.

jest już na ukończeniu. Brak nam jeszcze funduszu na wewnętrzne urządzenie. Prosimy o dalsze zasilenie naszej kasy na cel powyższy.

Pokwitowania

1) Dr. A. P. i ob. J. G. zł. 12.— jako odpowiedź na konfiskaty „Wolnomyśliciela Polskiego".

2) Ob. Bol. Ros. (Wlkp.) z okazji odsłonięcia pomnika „Wdzięczności" w Poznaniu w dn. 30.X.32 — zł. 25.— na fundusz prasowy.

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 718 14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktorka **Marja Jankowska.** Wydawca **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Drukarnia Zamkowa, Warszawa, Nowy Zjazd 1. Telefon 798-44.